

Człowiek bez parawanu

Dawno nie czytałam zwierzeń artysty teatru – a tym staroświeckim mianem określa się pracowników sceny – z taką satysfakcją i przyjemnością! Andrzej Strzelecki zatrudnia się wieloma zawodami. Z wykształcenia aktor i reżyser, wcześniej objawił inne talenty: autora tekstów piosenek, sztuk i scenariuszy, twórcy kabaretowego (słynny KUR), dyrektora teatralnego (Rampa w latach 1987–1997), oraz wykładowcy w Warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza (obecnie Akademia Teatralna). Pracę pedagogiczną uwieńczył – z wyboru społeczności akademickiej – ośmioletnim urzędowaniem na stolcu rektorskim tej uczelni (2008–2016).

Książka *Człowiek z parawanem* jest próbą autorskiego podsumowania tego czasu. Uprzedzam lojalnie Czytelnika – jeśli tego oczekuje – że *Człowiek z parawanem* nie jest urzędowym sprawozdaniem! Rektor Andrzej Strzelecki snuje bowiem – właśnie „snuje”, co jest szczerą pochwałą – opowieść o tym, czego doznał, znalazłszy się w świecie teatru. Świecie, rządzącym się zasadami i obyczajami nie zawsze poddającymi się racjonalnemu wyjaśnieniu.

Takie też było pierwsze doświadczenie kandydata do zawodu aktorskiego. Podczas egzaminu wstępnego Strzelecki, wypowiadając „purda, wyrda, kurta”, dowiedział się, że ma „gotyckie podniebienie”, co komentuje z właściwą sobie autoironią: „Raczej stawiałem na zachwaszczone rokoko...” Gdy „staremu profesorowi” z „gigantycznym zezem” wyrecytował „Kochałem panią... i miłości mojej / jeszcze się pewnie resztki w duszy tlą...”, usłyszał, że jest „wrażliwy, delikatny, subtelny”. To jednak jeszcze nie dowodziło, że „w ogóle ma głos”. Kiedy otrzymał więc zadanie, że ma przekazać słowami Puszkina ważną wiadomość, przekrzykując „rwący nurt rzeki”, na przeciwnym brzegu której stoją Niemcy, zapytał egzaminatorkę, czy jest w niewoli. Nie wiadomo, jaki byłby wynik tej próby, gdyby nagle nie otworzyły się drzwi i zawartość tacy, wniesionej przez dyżurnego studenta, nie wylądowała na spodniach Strzeleckiego. A były to szklanki z gorącą herbatą i kawą, więc nieszczęśnik wrzasnął „Aaaaaa!!!” Ten okrzyk bólu nastawił wreszcie przychylnie komisję.

Ta i inne budzące śmiech anegdoty, którymi wypełniona jest książka Strzeleckiego, każe zapytać, jak „naprawdę” wyglądał jego egzamin do Szkoły Teatralnej. To słowo „naprawdę” Rektor Strzelecki po czterdziestu latach pracy teatralnej traktuje z najwyższą powagą:

Między sztuką i prawdą istnieje rodzaj dżentelmeńskiej umowy, w wyniku której gorset wymagań w odniesieniu do prawdy bywa mocno rozluźniony a niekiedy wręcz – rozpięty tylko dlatego, by ulżyć sztuce. W działaniu artystycznym prawda bywa tylko dostarcycielem tematu.

Trudno się z tym nie zgodzić, gdy najbardziej wysublimowane, najbardziej formalne, najbardziej abstrakcyjne dzieła sztuki są częstokroć emanacją osobistych, najintymniejszych przeżyć autora. Słowo „prawda” pojawia się zresztą w teatrze nadzwyczaj często. Jako obserwator ćwiczeń i prób teatralnych słyszałam wielokrotnie uwagi reżyserów kierowane do aktora: „kłamiesz!”, „nie wierzę ci!” Dla „cywila” są to zastrzeżenia niepojęte. Do czego się one odnoszą? Czy do interpretacji tekstu, a więc tonacji i wyrazistości mowy? Czy do mimiki, przez którą kiedyś rozumiano poruszenia całego ciała? Czy do charakterystyki i kostiumu, w który został ubrany wykonawca? To „nie wierzę ci” oznaczać również może, że aktor nie wcielił się całkowicie w postać sceniczną i nie stworzył tym samym iluzji „świata przedstawionego”, jak to określają teoretycy teatru.

Andrzej Strzelecki dobrze wie, a daje temu wyraz jakby od niechcenia, że w XX wieku sztukę aktorską przeorały najrozmaitsze, często przeciwstawne systemy: od „przeżywania” (Konstanty Stanisławski), poprzez „grę z dystansem” (Bertolt Brecht) aż do „aktora ogołoczonego” (Jerzy Grotowski). Dlatego szczerze się przyznaje, że nie wie, czego i jak uczyć obecnych studentów. Jeżeli coś może zrobić, to jedynie dzielić się swoim doświadczeniem i

swoimi umiejętnościami. A te najpełniej ujawniają się w specjalności „piosenka aktorska”. Powiedział przecież w roku 2011, podczas jubileuszu dwóchsetlecia Szkoły Dramatycznej założonej przez Wojciecha Bogusławskiego („ojciec Teatru Narodowego” też śpiewał! był „basso caricato”), że „Teatr i muzyka nie przepadają za fałszem”. Zatem są najbardziej wymierne!

W poszukiwaniu kontaktów i podniet artystycznych oraz pedagogicznych Andrzej Strzelecki przemierzył niemal cały świat (zawsze zabierając kije golfowe!). Te podróże – pełne barwnie opisywanych przygód – sprowadzały do naszej Akademii wybitnych nauczycieli i artystów oraz ich uczniów. Niewątpliwie największym osiągnięciem Rektora Strzeleckiego było nawiązanie bliskich i obustronnych stosunków a nawet przyjaźni z obecnym kierownictwem Lee Strasberg Studio w Nowym Jorku. Niewtajemniczonym należy się wyjaśnienie: obok GITIS-u (Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej) w Moskwie to najstynniejsza szkoła aktorska na świecie. Kształcili się tutaj: Marylin Monroe, Al Pacino, Harvey Keitel, Scarlett Johanson...

Andrzej Strzelecki przechwała się w swej książce – i słusznie! – że zostawi po sobie w historycznym gmachu Collegium Nobilium przy ulicy Miodowej przynajmniej jeden materialny ślad: w i n d ę ! Jej uruchomienie odbyło się z zachowaniem wszelkiej ceremonii: fanfary, czerwony dywan, wierszowane przemówienie samego Rektora... Mogę powiedzieć: „I ja tam byłam...” Byłam, ponieważ wraz z prof. Aleksandrą Górską wsiadłyśmy – jako pierwsze – do rzeczonyj windy. Kiedy znalazłyśmy się na drugim piętrze, prof. Górka z błyskiem w oku rzuciła: „Wysiadajmy!” Czyniąc to, zdążyłyśmy nacisnąć „0”. Po chwili usłyszałyśmy z dołu krzyki i oklaski witające pustą windę!

Słowo „parawan” pojawiło się w tytule tej książki nie bez przyczyny. Przed rokiem Andrzej Strzelecki tak właśnie zatytułował swój spektakl słowno-muzyczny, wykonany przez studentów Akademii. Napisał także piosenkę, zaczynającą się od słów:

Rzeczy zbędne i niechciane
Lub zepsute, nieudane
Wszystko to za parawanem
Da się skryć...

Prawdziwy parawan postawił Strzelecki w swoim gabinecie rektorskim. W końcu to rekwizyt teatralny, ale i lekarski — gra przecież ginekologa w serialu *Klan*! Pod koniec książki wyznał więc:

Oczywiście, można się za nim skryć, ale nie należy pokładać wielkich nadziei w skuteczność tego zabiegu.

Tytuł *Człowiek z parawanem* dobrze oddaje intencje Autora. Rzeczywiście, Andrzej Strzelecki nie potrafi zasłonić się zupełnie. Nie jest w stanie ukryć żartobliwej powagi w stosunku do świata i... do siebie. I to jest najlepsza rekomendacja Jego książki.

Anna Kuligowska-Korzeniewska

Warszawa, w marcu 2016